

Rozmowa z dr. Rafałem Chwedorukiem, politologiem z Uniwersytetu Warszawskiego

Czy SLD jest jeszcze partią lewicową? Mam tu na myśli min. porozumienie Sojuszu z Business Centre Club. Nikt mi nie wmówi, że to obrońcy praw pracowniczych...

- SLD stoi od dawna na politycznym i społecznym rozdrożu. Obserwujemy walkę wewnątrz SLD, o to, czy lewicowość w Polsce będzie przypominała to, co się nazywa lewicowością w świecie zachodnim, a więc będzie się wyrażać w problematyce społecznej, czy też lewicowość w Polsce będzie wyłącznie liberalną kulturowo wersją Janusza Korwin-Mikke, czyli zostanie zredukowana do postulatów np. mniejszości seksualnych, przy aprobacie gospodarki neoliberalnej. Można odnieść wrażenie, że ostatnie pół roku było próbą oparcia tożsamości SLD o sprawy kulturowe, co zakończyło się sondażowym fiaskiem, nie przynosząc poparcia nowych wyborców, a wprost przeciwnie, tracąc część kapitału zgromadzonego podczas kampanii prezydenckiej Grzegorza Napieralskiego. Punktem odniesienia dla SLD powinno być to, co dzieje się w innych lewicowych partiach w tej części Europy, już nie mówię o świecie zachodnim. Tam w zasadzie każdy program partii socjaldemokratycznej zaczyna się od problematyki globalizacyjnej. To właśnie podnoszeniu spraw społeczno-gospodarczych partie lewicowe w tym regionie zawdzięczają spore poparcie, to jest jak w przypadku czeskich socjaldemokratów, którzy mogą niedługo stanąć przed możliwością powrotu do władzy. To jest też przykład Roberta Fico, który zbudował partię socjaldemokratyczną praktycznie od zera, co ciekawe zawierając długotrwały i skuteczny sojusz z tamtejszym odpowiednikiem PiS. To jest casus Rumunii, gdzie główny nurt socjaldemokracji jest w sojuszu z konserwatystami. SLD jest partią niejednolitą wewnętrznie. Paradoks tej partii polega na tym, że chyba jej klub parlamentarny jest jeszcze bardziej zróżnicowany niż działacze w terenie. Większość aktywistów tej partii, ma jednak poglądy lewicowe, nie wszyscy, nie w stu procentach, ale lewicowość w kwestiach społeczno-gospodarczych przeważa. Warto zauważyć, że wyborcy, którzy deklarują możliwość głosowania na SLD, jak pokazały badania prof. Czapińskiego to ludzie umiarkowanie konserwatywni. Tematyka światopoglądowa, postulaty mniejszości kulturowych to raczej fenomen środowisk wielkomiejskich, najzamożniejszych, czyli tych, którzy są bardzo dalecy od lewicy w kwestiach gospodarczych i nie stanowią elektoratu SLD, który w największych miastach (poza wyjątkiem Łodzi) jest bardzo słaby. W momencie światowego kryzysu partia, która ograniczyłaby się do spraw kulturowych, nie miałaby racji bytu. Nie dziwi zatem zmiana w działaniach SLD i akcentowanie w obecnej fazie kampanii problematyki społeczno-gospodarczej w wyraźnej opozycji do PO.

Czy zawirowania na listach SLD mogą negatywnie odbić się na wyniku wyborczym Sojuszu? Straty Roberta Biedronia i Wandy Nowickiej były bardzo zauważalne...

- Myślę, że gdyby nie te zawirowania to pewnie nie wiedzielibyśmy w ogóle, że Robert Biedroń startuje z list SLD. Znaczenie może mieć zawirowanie jako takie. W przypadku tych nazwisk

jednak to nie gra dużej roli. Zauważmy, że wyborcy SLD to mieszkańcy przeważnie średniej wielkości miast, bardzo często są to ośrodki oddalone od wielkich aglomeracji, bardziej pokrzywdzone w wyniku transformacji ustrojowej. Na czym wobec tego miałaby polegać atrakcyjność takiego polityka jak Robert Biedroń dla wyborców SLD w tego typu ośrodkach? Tam problematyka kulturowa nie budzi wielkich emocji, jeśli się już pojawia, to w postaci kwestii nadreprezentacji Kościoła w życiu publicznym. Zauważmy, że nawet młody elektorat, do którego częściowo udało się dotrzeć SLD w wyborach prezydenckich, w kwestiach mniejszości seksualnych jest raczej zachowawczy. Krytycznie można jednak oceniać w SLD to, iż selekcja kandydatów na listach powinna się odbyć po prostu wcześniej, tak jak to się stało w innych partiach np. w PO, gdzie wyciszono spory wewnętrzne, w PiS, gdzie Jarosław Kaczyński rozwiązał raz na zawsze problem Joanny Kluzik-Rostkowskiej. Tymczasem w SLD zwyciężyło podejście, nie adekwatne do obecnego systemu partyjnego, usiłowano za wszelką cenę ściągnąć do partii marginalne środowiska spoza SLD, tudzież forować polityków po prostu nielojalnych wobec własnej partii i jawnie niemal współpracujących z innymi ugrupowaniami.

Nie uważa pan, że Ruch Palikota jest zagrożeniem dla SLD? Janusz Palikot na tle Grzegorza Napieralskiego jest bardziej wyrazisty, antyklerykalny i bardziej atrakcyjny, zwłaszcza dla młodego wyborcy?

- Każdy, kto chciałby w Polsce oprzeć strategię wyborczą bazując na elektoracie ludzi młodych podejmuje fundamentalne ryzyko. Z natury rzeczy młodzi ludzie, są zmienni w preferencjach, nieufni wobec instytucji życia publicznego. Można młodych ludzi traktować jako element poszerzający elektorat, nie można jednak zwłaszcza w wyborach parlamentarnych, gdzie jest dużo do stracenia, oprzeć się na nich. Natomiast, jeśli ktoś nazywa Janusza Palikota lewicowcem, to pokazuje swoją absolutną indolencję w dziedzinie myśli politycznej. Otóż nie ma on niemal nic wspólnego z lewicowością. To jest polityk, który głosi np. pomysł wprowadzenia podatku liniowego, dodajmy, że to hasło występujące w USA i w Europie Zachodniej wyłącznie na skrajnej prawicy, to postulat, który głosił nieżyjący już przywódca austriackiej skrajnej prawicy Jörg Haider, jest to także stary postulat Janusza Korwin-Mikkego i oczywiście PO. Zauważmy też, że np. w swojej przeszłości polskie partie lewicowe takie jak PPS były partiami antyklerykalnymi, ale nie były antyreligijnymi. W wielu partiach lewicowych uznawano chrześcijaństwo za jedną z inspiracji socjalizmu. Fundamentalny anty katolicyzm był atrybutem skrajnej prawicy protestanckiej. Trudno sobie wyobrazić Janusza Palikota w Międzynarodówce Socjalistycznej. Dlatego uważam, że ideowo Janusz Palikot nie jest żadnym zagrożeniem dla lewicy. Oferta Janusza Palikota, bardzo skrajna, jest adresowana raczej do młodszych wyborców. Znamienne jest natomiast to, że coraz lepiej wśród najmłodszych wypada PiS.

Obserwując jednak kampanię wyborczą Grzegorza Napieralskiego nie sposób nie odnieść wrażenia, że jest ona niemrawa, niespójna i mało profesjonalna. Przypominam sobie jedną z konferencji prasowych, gdzie w trakcie wystąpienia lidera Sojuszu wkroczyła młodzieżówka PO, negując jednocześnie pomysł SLD, aby wprowadzić za darmo do polskich szkół małe laptopy.

- W kampanii wyborczej wszystkich czterech partii są elementy improwizacji. Są różnego rodzaju wpadki, jak np. słowa Adama Hofmana z PiS o mieszkańcach wsi, jak niefortunny mecz Donalda Tuska z młodymi chłopcami w piłkę na Agrykoli, gdzie grupa kibiców zaczęła kpić z

premiera i tak samo zdarza się to w SLD. Oczywiście, sytuacja, w której młodzieżówka innej partii może sobie bezkarnie podejść do lidera innej partii nie wystawia dobrego świadectwa osobom, które organizowały tę konferencję. Błędem kampanii SLD było to, że wystartowała zbyt późno. Nie przysłużyło się również początkowe eksponowanie spraw kulturowych i używanie anty PiS-owskiego języka, który kompletnie SLD nie służy. Wyzbycie się go w czasie kampanii prezydenckiej zaowocowało przyciągnięciem do lewicy nowych wyborców, zniechęconych walką dwu wielkich partii prawicy. SLD skręciło jednak w kampanii nieco w lewo, koncentrując się na problemach społeczno-gospodarczych. Chciałbym zauważyć coś jeszcze. Otóż ten sam krąg dziennikarzy i publicystów, którzy zwalczali skutecznie Jarosława Kaczyńskiego, nie kryjąc poparcia dla Donalda Tuska, swoją obecną aktywność przerzuca na Grzegorza Napieralskiego, krytykując go nieustannie i czasami z karykaturalną wręcz przesadą. Tym samym SLD przekonuje się, która z partii jest głównym rywalem lewicy.

Sojusz co rusz chwali się, iż jest jedyna partią, która skutecznie obniżyła podatki dla przedsiębiorców. Co więcej, otrzymała nawet za to nagrodę od Business Centre Club, którą odebrał były premier Leszek Miller. To ma być ta lewicowa retoryka?

- Leszek Miller jest politykiem, który zdaje się wciąż wierzyć w paradygmat, który z hukiem zawalił się w zachodnioeuropejskich partiach socjaldemokratycznych, doprowadzając nawet kilka z nich do porażek wyborczych, jak w Niemczech, być może o historycznej skali. Jeśli coś jest wadą kampanii SLD to problem jej spójności. Z jednej strony partia ta, domaga się przywrócenia trzeciej stawki podatkowej, co zdaje się iść w zgodzie z większością obywateli, gdyż prawie 70 proc. Polaków jest przeciwnych podatkowi liniowemu, SLD mówi też dużo o kwestiach infrastruktury, szkolnictwa, wychowaniu przedszkolnym, pochwala opodatkowanie banków, jednocześnie z niewyjaśnionych przyczyn zawiera porozumienie z BCC. Zauważmy, że spośród wszystkich grup społeczno-zawodowych, co wynika z badań, to przedsiębiorcy są najbardziej niechętni SLD. Warto jednak pamiętać, iż porażka SLD i jej lidera może mieć dalekosiężne dla lewicy skutki. Jeśli jemu się nie uda, to partia ta znajdzie się w totalnym kryzysie i zostanie wchłonięta w ramach jakiejś szerszej formacji, LiD-u-bis, zostając satelitą PO.

Redaktorzy naczelni dwóch tygodników - Jerzy Urban oraz Roman Kotliński - udzielili poparcia Januszowi Palikotowi. Nie uważa pan, że mimo wszystko stary elektorat SLD odpływa?

- To są marginalne środowiska. Gdyby liczyć czytelników gazet, to do dziś dnia Unia Wolności byłaby w parlamencie. W tych tygodnikach można znaleźć często obronę PRL-u i ciężko mi sobie wyobrazić na tym tle Janusza Palikota, który jednak przypomina swoją martyrologiczną kartę z tego okresu. Jedyną próbą oparcia tożsamości partii w Polsce na antyklerykalizmie, zresztą bardzo umiarkowanym, była Unia Pracy w jej wczesnej postaci. Kiedy powstała, zaangażowała się w komitety na rzecz referendum w sprawie karania za aborcję i w jednych wyborach uzyskała ponad milion głosów, będąc czwartą siłą parlamentarną. Dziś wyborcy antyklerykalni, wielkomiejscy są w zasięgu PO. Może kilkadziesiąt tysięcy głosów uda się Palikotowi odebrać lewicy, ale to nie zmieni samo w sobie losów kampanii. Część starego elektoratu niewątpliwie odpłynęła w latach 2007-2008 w rezultacie usilnego forsowania koncepcji LiD-u i zamazywanie lewicowości i samodzielności SLD.

Mówi pan, że w tej kampanii SLD skręcił w lewo. Gdzie go pan widzi?

- To jest jeszcze inny problem, który pan zasygnalizował. Nazwałbym go sentymentem III RP. Otóż SLD z różnych historycznych względów musiało oficjalnie popierać transformację ustrojową w Polsce. Transformację, która polegała m.in. na budowie gospodarki rynkowej, jak się okazało w jej bardzo skrajnej postaci. Musiało to oznaczać pośrednie przyzwolenie na nierówności społeczne, prywatyzację itd. W najlepszym razie SLD próbował łagodzić jej skutki. Nie wypracowało jednak skutecznej alternatywy. Sojusz nie może w pełni odciąć się od tego okresu, także dlatego, że część wyborców jest przyzwyczajona do samej nazwy SLD. A mówię o skręcie w lewo, gdyż zauważmy, że w SLD przestał dominować temat np. związków partnerskich, czy aborcji, a nieco więcej partia ta mówi o polityce społecznej, edukacji, gabinetach stomatologicznych w szkołach, chce wyższego opodatkowania najbogatszych. W tym sensie nazywam to skrętem w lewo. Ale oczywiście nie jest to jeszcze pełny skręt. Ale dla przetrwania tej partii to z pewnością dobry krok. Miarą lewicowości w Polsce jest podejmowanie krytyki PO za jej liberalizm gospodarczy. XXI-wieczna Polska nie jest już miejscem dogrywki Rewolucji Francuskiej i walki państwa z kościołem. To drugorzędne zagadnienia w dobie globalizacji, światowego kryzysu, gigantycznych nierówności. Walka z parafiańszczyzną jest dziś tak samo anachroniczna jak sama parafiańszczyzna. Dokonała się daleko posunięta laicyzacja społeczeństwa. Jeśli SLD by konsekwentnie powtarzało treści społeczno-gospodarcze, pewnie dzisiaj mogłoby dyskutować o 20 a nie o 15 proc. poparcia.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał **Przemysław Prekiel**